

MARIA KONOPNICKA
**O KRASNOLUDKACH
I O SIEROTCE
MARYSI**

ADAPTACJA :
JERZY SZESKI
ZDISŁAW SKOWROŃSKI
JAN MARCIN SZANCER



PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE



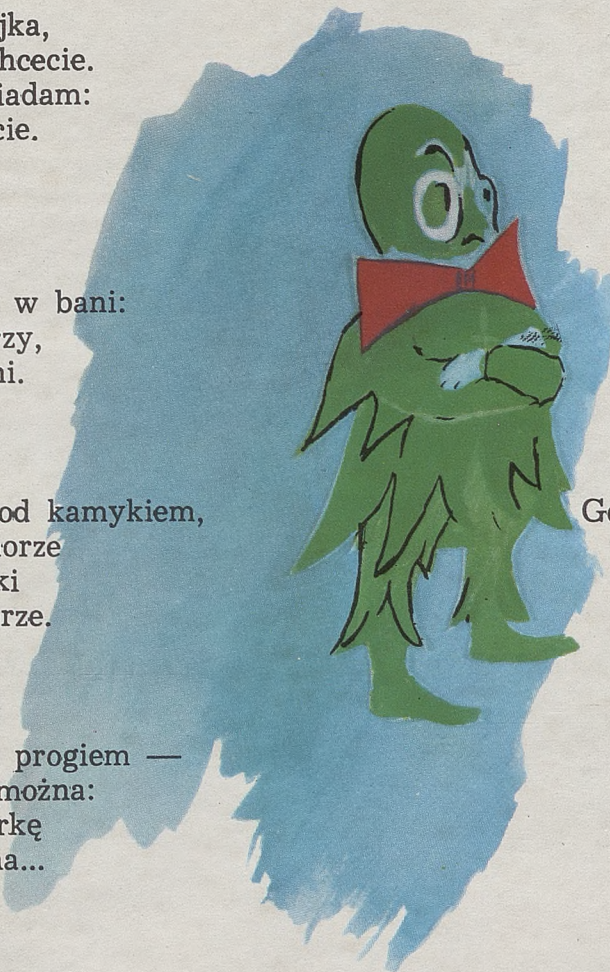
Dyrektor i kierownik artystyczny:
HENRYK GIŻYCKI
Z-ca dyrektora: JAN WĄTROBA
Kierownik literacki:
ANDRZEJ OCHALSKI
Kierownik muzyczny:
JOLANTA SZCZERBA-KANIK

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy.
Drobny — niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku czy w komorze
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kamieniem czy pod progiem —
Wszędzie ich napotkać można:
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z różną...



Czasem skwarków porwie z rynki
Albo liźnie cukru nieco
I pozbiera okruszynki,
Co ze stołu w obiad zlecą.

Czasem w stajni z bicia trzaśnie,
Koniom spleta długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!

Gdzie chce — wejdzie, co chce — robi,
Jak cień chyżo, jak cień cicho,
Nie odżegnać się od niego,
Takie sprytne małe lichy!

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.



(...) — Dawniej nie nazywali my się Krasnoludki, ale — Bożęta. Nie mieszkali my też pod ziemią, pod skałkami albo pod korzeniami drzew starych, jako mieszkamy teraz, ale po wsiach, w chatach, razem z ludźmi. Dawno to było, przedawno! (...) Każda chata ma swego Skrzata — mawiał lud w te stare czasy, a nam też dobrze było i wesoło, bo my przy wszelakiej robocie pomagali gospodarzom naszym: to koniom owies sypali a przedmuchiwali z plewy, żeby samo gołe ziarno się złociło; to sieczkę rznęli, to kury zaganiiali na grzędę, żeby nie gubiły jaj w pokrzywach, to masło w maślenicy ubijali, to wyciskali sery, to dzieci kołysali, to motali przędzę, to na ogień dmuchali, żeby kasza prędzej gotowa była. Jaka tylko była robota w chacie i w obejściu, precz my się każdej chwyтали ochotnie. Co prawda nie szło to darmo! Jak nie gospodarz to gospodyni pamiętała o nas. Zawsze w świetlicy na brzeżku ławy były kruszyny chleba i twarogu, zawsze w kubku trochę miodu albo chociaż mleka. Było z czego żyć. A wychodziła gospodyni na ogród pleć albo z sierpem w pole, to się tylko od tego proga obejrziała, z bodni garstewkę prosa wzięła i sypiąc po izbie, mówiła:

Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta
O dzieciach, o chacie... A tu proszę macie!

I szła spokojnie do roboty. A my smyrk spod zapiecka, smyrk spod ławy, smyrk spod malowanej skrzyni! Nuż w izbie gospodarzyć, dzieciom prawić, chłopcom koniki strugać, dziewczuszkom łątki wić, warkoczyki splatać. Nuż błony w okienkach przecierać, słońko przez nie do chaty puszczać, tę złotą jasność po kątach roznosić, to aż wszystko pachniało dokoła!

Pracy, co prawda, było dość, ale tej wdzięczności ludzkiej jeszcze więcej. Nie było zmowin ani postrzyżyn, żeby nas na nie gospodarze nie prosili:

Bożęta! Bożęta!
Prosim na te święta!
Na żubrze pieczenie,
Na rogi jelenie,
Na kura, co skacze,
Na białe kołaczki!

Jużci, że my się między gości nie pchali, bo nasz naród, choć mały, zawsze bywał polityczny. Ale jak my zaczęli jeden z drugim i dziesiątym na gęślikach grać, alboli pod oknem, alboli pod progiem, to się ludzie odśluchać nie mogli naszej kapeli, takie z niej wesele szło, taka radość, takie śpiewanie w sercu.

Hej! hej! Gdzie to te czasy! Gdzie?!



Maria Konopnicka

O KRASNOLUDKACH i O SIEROTCE MARYSI

adaptacja: Zdzisław Skowroński, Jan Marcin Szancer, Jerzy Szeski

Reżyseria: Marek Kmieciński
Scenografia: Tadeusz Smolicki

Muzyka: Henryk Mosna

Asystent reżysera: Marian Jaskulski

Ruch sceniczny i choreografia: Jacek Tomasik

Udział biorą: Jolanta Biela, Dagmar

Zdzisława Wilkówna,

Wanda Swaryczewska,

Zbigniew Horawa, Marian Jaskulski

Józef Ostawski, Adam Sądziak, Jacek

Bilińska.

Eugenia Horecka,

Krzysztof Górecki,

Janusz R. Nowicki,

Strama, Jerzy Szozda

Krzysztof J. Wojciechowski



(...) Stał sobie (...) dąb, wtedy jeszcze młody dąbek, w cichej dąbrowie, a niedaleko wśród cienia lip i brzęku pszczoł widać było jasną, modrzewiową chatę. W chacie mieszkało troje ludzi: Piast, Rzepicha i synaczek ich, którego wołali Ziemowit, bo się okrutnie w tych polach kochał, a co wyszedł za próg chaty, to mówił: „Ziemio, witaj!”

I widział dąb na każdy dzień życie tych trojga pracowite, serca miłościwe i dusze tak białe, jakby każde z nich miało w piersi białego gołębia.

A i Bożęta mieszkały w modrzewiowej chacie, i dobrze im się działo, gdyż i ojciec i matka, i synaczek — co mogli, to im podawali: a to miodu złotego, a to praśnego kołacza, a to co najbielszych twarogów, bo tam przy pracy obfitość była wszelkiego dobra i mienia.

Więc i w królewskim pałacu nie mogło być Krasnoludkom lepiej jak w tej cichej, jasnej, pachnącej żywicami chacie.

Aż przyszedł czas, że synaczkowi miano pierwszy raz ostrzyć złote włosy. Zaraz się też sąsiedzi schodzić i zjeżdżać zaczęli, kto pieszo, kto na wozie, kto znów na podjezdku, aż się w Piastowej zagrodzie uczyniło gwarno.

Krzętał się Piast, krętała się Rzepicha, żeby gości uczcić i obsłużyć, a i domowe Bożęta pomagały pilnie dzień cały. Aliści, gdy słońce zapadać zaczęło, rozległo się w powietrzu śpiewanie tak cudne, iż ludzie oczy podnieśli ku niebu, mniemając, że stamtąd głos idzie.

Jedne tylko Bożęta, pobladły nagle i zaczęły drżeć w sobie, jakby na nie zimny wiatr powiał, choć pogoda była majowa.

Jak który biegł z posługą, tak stanął trzęsąc się cały, że aż mu ząb o ząb dzwonił.

Tymczasem od zachodniej strony ukazał się w wielkich zorzowych światłach dwaj jaśni wędrowce, którzy właśnie ku chacie Piastowej z onym śpiewaniem szli.

A było to śpiewanie tak mocne a słodkie, jakoby wszystkie słowiki zawiodły po topolach w sadzie i jakby wszystkie krople rosy zabrzęczały po ziołach i po kwieciu polnym, i jakby wszystkie lipy w Piastowej pasiece zaszumiały drobnym liściem, a wszystkie zboża i trawy wydały głos srebrny, dźwięczący.

I śpiewali dwaj jaśni wędrowce, jako się czas jeden kończy nad tą krainą, a inszy zaczyna. Śpiewali jako zginą i w proch upadną dawne bogi, których ludzie sobie po świętych gajach czynili, a na ich miejsce przyjdzie Pan wielki, mocny, Pan nieba i ziemi.

I słuchali ludzie śpiewania tego, a na wszystkich twarzach wymalowała się moc i nadzieja.

Ale Bożęta, ochłonawszy z pierwszego przestachu, zebrały się w najciemniejszym zakątku Piastowej komory i drżały skulone, właśnie jak drżą liście jesienne, gdy już im opadać pora. Bo z dziada pradziada miały one przepowiedzianą taką pieśń, która przyjdzie od zachodowej strony, a będzie mówiła o mocnym i wielkim Panu, o Panu nieba i ziemi, a gdy ją usłyszą, znak



to będzie, że muszą z chaty we świat iść i miejsca jasnym skrzydlatym duchom ustąpić.

(...) Wiele dni, wiele nocy przesiedziały Bożęta w komorze o chłodzie i głodzie, póki ta jasność nie wygasła i póki nie ucichła pieśń dzwoniąca w powietrzu nad chatą. Gdy wreszcie odważyły się wyjść na zaproszenie i chciały gospodarzom po dawnemu służyć, ujrzały Piaśta, jako w złocistym płaszczu, na powierzchni onej lnianej siermięgi wdzianym, i w jasnej koronie, na tron, na króla królować szedł, gdzie mu już nie Bożęta, ale rycerze i dworzanie służyć mieli.



Z Rzepichy też się królowa zrobiła, a z Ziemowita małego królewicz. A tak skończył się żywot kmiecy w chacie, a zaczęło się królowanie w zamku.

Bożęta wszakże pilnowały po dawnemu przedź, dobytku, pola i pasieki, nie chcąc opuścić milej zagrody, gdzie tyle lat szczęśliwie i spokojnie żyły.

Ale nie było już w nich dawnej sprawności i mocy. Stawiał im Piastów szafarz to mleko, to miodu na brzegu ławy, jako Rzepicha czyniła, ale Bożęta nie śmiały do tego jadła iść, bo czuły, że praca ich już nie ta, co dawniej, i pomoc z nich marna. Więc tylko po ziemi zbierały, co ze stołu spadło, a tak wychudły, tak szczerbiały, że zamiast „Bożęta” zaczęli ludzie na nich wołać „Ubożęta”.

(...) Żyły jeszcze Ubożęta po chatach i po wsiach z ludźmi dosyć długo; ale coraz były smutniejsze, coraz słabsze i coraz mniejsze. Więc już i ludzie nie woływali ich tak często ku pomocy. Jeszcze póki Piast żył, nie było im krzywdy i za królowania syna jego Ziemowita, miały jeszcze Ubożęta kąć swój w każdej chacie. Dopieroż kiedy nastał wnuk owego Ziemowita, Mieszko, przyszedł taki ścisk na one ludki, że się za dnia pokazywać bynajmniej nie śmiały, a tylko o zmroku wylaziły z kąta, żeby się czym niebądź posilić.

Już wtedy matki, idąc do roboty w pole, nie rzucały Ubożętom prosa, iżby opieka nad dziećmi z nich była, ale czyniły znak krzyża nad izbą i szły. To ledwo się drzwi zamknęły, zaraz izba pełna światła, śpie-

wania i szumu skrzydeł anielskich, i tak już anioły pilnowały dziątek.

Tylko więc co podlejsza robota została się Ubożętom, w stajni, w oborze, w stodole, a w chacie to chyba drzewek nałupać, garnki pomyć i śmiecie do kąta podmiesić.

A raz, tak stoi w naszych starych księgach, zaczęły dzwony z wież kościelnych bić. Szedł krajem huk nieznośny, jako grzmot niebieski, a gdzie doszedł, tam Ubożęta natychmiast wychodziły gromadkami z chat, z wiosek, płacząc i żałośnie żegnając ludzkie siedziby. Za czym rozperzchły się po borach, po górach, po pustkowiach, gdzie nie dochodzi głos dzwonów.

Odtąd ich już nie widują ludzie, chyba w nocy, a we dnie to chyba dzieci małe obaczyć je mogą... Najwięcej poszło ich w góry Karpaty i tam pilnują skarbów podziemnych. W lasach ich też dosyć jest. A że to zima ciężka bywa w boru, zrządziły sobie opończe i kaptury, najwięcej czerwone, po czym je łatwo jest poznać i z czego poszło ich nowe nazwanie „Krasnoludki”. Mają one i teraz życzliwe serce dla ludzi: za trochę jadła, za kropelkę mleka rade pilnują dobytku dobrego człowieka.

MARIA KONOPNICKA

„O Krasnoludkach i o sierotce Marysi”
(fragment opowieści Koszałka-Opałka, str. 23—32)



Koordynacja pracy artystycznej: ELŻBIETA MACH

Inspicjent: DARIUSZ LESZCZYŃSKI. Sufler: LIDIA MAŁKIEWICZ

Redakcja programu i organizacja druku: KRYSTYNA GRYGIERZEC
Opracowanie graficzne programu: MAREK CHLANDA

Kierownik techniczny: JERZY KOLAK
Kierownik działu adm.-gosp.: LUCYNA LEWICKA
Oświetlenie: LUDWIK KOLANOWSKI
Akustyka: JACEK SIEWIOR i STANISŁAW TARASEK
Brygadierzy sceny: ZBIGNIEW SZCZUPACKI, ZDZISŁAW KOWZUŃ
Kierownictwo pracowni krawieckich: KRYSTYNA SZCZEPANIK i ADAM KISZKA
Pracownia perukarska: ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE
Prace modelatorskie: EDWARD SOLECKI
Prace malarskie: WŁADYSŁAW GRABOWSKI
Prace stolarskie: BOGDAN WALENTOWICZ
Prace ślusarskie: ANTONI WTÓREK
Prace tapicerskie: STANISŁAW KASPRZYK

ORGANIZACJA WIDOWNI

Kierownik: WŁODZIMIERZ BRODECKI
prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia indywidualne i zbiorowe
codziennie w godz. 9.00—16.00. Tel.: 44-27-66.
Kasa teatru czynna na dwie godziny przed spektaklem.

Adres teatru: PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY, Kraków—Nowa Huta,
os. Teatralne 34, kod: 31-948, tel.: 44-32-26 (sekretariat dyrekcji), 44-27-66
(centrala łączy z wszystkimi działami).

Cena 20 zł



